

Pracownicy pewnej legnickiej spółdzielni skarżą się, że wycie z kwasów używanych do produkcji przyprawiają ich o bóle głowy.

— W lecie to jeszcze pół biedy — powiada jeden z nich — okna się otworzy i robi się przeciąg, żeby przedmuchało. Ale gorzej jest w zimie, kiedy okna są zamknięte. Powtarzając za Kochanowskim słowa jego fraszki: „Szlachetne zdrowie, nikt się nie dowie jako smakujesz aż się zepsujesz” — postanawiamy zainteresować się bliżej owymi wyciekami, na które uskarżają się pracownicy spółdzielni.

Niebawem zasiadamy przed biurkiem dyrektora Legnickiej Stacji San-Epid, dr Stanisława Michurskiego, aby pogawędzić z nim o metodach zapobiegania chorobom zawodowym.

Niezwykle interesujący materiał jaki udało nam się zebrać dzięki wizycie w Stacji San-Epid, pozwolił nam również na zapoznanie się z zadaniami tej placówki w dziedzinie higieny pracy.

Najbardziej interesowała nas sprawa badania mikroklimatu w przemyśle.

W Legnicy sprawa ta wymaga niezwłocznego rozwiązania. Ogólnie wiadomo, że legnicka Stacja San-Epid, powinna posiadać laboratorium higieny pracy. Zadaniem laboratorium jest pobieranie prób powietrza i płynów zanieczyszczających „mikroklimat” w zakładach przemysłowych. W oparciu

Tej działalności Stacja San-Epid, niestety nie prowadzi, ponieważ nie uruchomiła laboratorium higieny pracy.

Tylko dwa zakłady przemysłowe — Huta Miedzi i Fabryka Przewodów Nawojowych w Legnicy, objęte są badaniami laboratoryjnymi, które przeprowadza

dzo ściśle z ochroną zdrowia ludzi zatrudnionych w przemyśle.

Wiadomo, że ten bardzo poważny problem znajduje się w centrum uwagi partii i rządu. Ministerstwo Zdrowia, wspólnie z Centralną Radą Związków Zawodowych, kieruje wszystkie wysiłki w celu właściwego zorganizowania

czyszczeń powietrza w rozmaitych zakładach.

Wszystko cośmy tu powiedzieli nieuchronnie prowadzi do zasadniczego pytania:

Dlaczego legnicka Stacja San-Epid, nie może uruchomić laboratorium higieny pracy, które objęłoby badaniami mikroklimat wszystkich przedsiębiorstw na naszym terenie? Może przyczyną tego stanu jest brak lokalu, funduszy na urządzenie pracowni, albo wreszcie przysłowowy brak ciarów pracowniczych? Nic z tych rzeczy.

Laboratorium w zasadzie istnieje. Oglądamy pomieszczenia na ten cel przeznaczone: w kilku pokojach znajdują się oszłamniujące wprost dla nie wtajemniczonych, ilości sprzętu laboratoryjnego. Motopompy do pobierania prób powietrza, gazomierze, wagi analityczne, setki próbek, słoi i rozmaite urządzenia, których nie potrafimy nazwać, a które stanowią aparaturę badawczą. Wszystko to jest nakryte plachtami gazet, owinięte papierem, lub umieszczone w skrzyniach. Ponadto CRZZ, ma ponoć zaopatrzyć Stację w brakujące urządzenia laboratoryjne wartości 400 tys. złotych.

W lokalu Stacji San-Epid zamieszkuje obecnie jeden z pracowników. Jeśli to prywatne lokum zostanie zlikwidowane i pracownik otrzyma mieszkanie — laboratorium zyska jeszcze dwa pokoje.

Sa również laboranci pracujący obecnie na innych etatach, bo laboratorium, które mają obsługiwać, od dwóch lat oczekuje na kierownika a tego wciąż nie ma i nie ma.

Kierownikiem laboratorium może być lekarz, inżynier chemik lub farmaceut. Od dwóch lat wolny etat kierowniczy nie został dotychczas obsadzony, bo kandydat na to stanowisko nie zjawiał się. O poszukiwaniu kandydata na kierownika laboratorium zamieszczono jednorazowe ogłoszenie w prasie dopiero w czerwcu br. ale mimo wzmianki o zapewnieniu utrzymania mieszkania anons nie dał żadnych wyników.

Ogłoszenia nie powtórzone, a jeżeli ukaze się ponownie znów za dwa lata, to żadne znaki na niebie i ziemi nie przemawiają za tym, że kierownik znajdzie się w ciągu najbliższego 20-lecia.

Na tym właściwie można by zakończyć dotychczasową historię nieistniejącego laboratorium i wraz z kierownictwem Legnickiej Stacji San-Epid, bezzadanie rozłożyć ręce.

Wydaje nam się jednak, że istnieją rozmaite możliwości i sposoby rozwiązania tej sprawy. Oczywiście o ile osobom, które powinny szukać rozwiązań nie zbywa na energię i chęć pokonania ewentualnych trudności. Nie będziemy tu oczywiście bawić się w suflerów i podpowiadać kierownictwu San-Epid, jakie kroki należy podjąć, aby tchnąć życie w śpiące laboratorium.

(Dokończenie na str. 2)

Tegoroczne zboże w magazynach PZZ

Państwowe Gospodarstwo Rolne nr 5 w Złotorii jako pierwsze w powiecie złotoryjskim dostarczyło w dniu 11 bm. do magazynów Rejonowych Zakładów Zbożowych PZZ w Bolesławcu 4000 kg dorodnej pszenicy ożimej.

Natomiast wśród rolników indywidualnych pierwszym dostawcą okazał się Kajetan Burzmiński — rolnik ze wsi Jerzmanowice, który sprzedał państwu na punkcie GS w Chojnowie 262 kg zysa.

(wd)

Tekst i zdjęcia:
Lesław Miller



Skazani na oczekiwanie

o przeprowadzone badania i uzyskane wyniki Stacja winna opracowywać zarządzenia zobowiązujące kierownictwo zakładów przemysłowych do podjęcia kroków w celu likwidowania szkodliwych zanieczyszczeń, co jest jednoznaczne z poprawą warunków bezpieczeństwa i higieny pracy.

Wojewódzka Stacja San-Epid. Z przedstawionych nam analiz wykonanych przez laboratorium wrocławskie, i zarządzeń sporządzonych w oparciu o te wyniki — nie trudno, nawet laikowi, wywnioskować, że ocena analityczna zagrożeń chorobowych w rozmaitych środowiskach pracy wiąże się bar-

przemysłowej służby zdrowia, aby zapewnić dobrą opiekę lekarską załogom robotniczym narażonym na różne choroby zawodowe.

Żeby jednak te choroby poznać i umieć im zapobiegać trzeba poznać dokładnie warunki w jakich ludzie pracują, a przede wszystkim określić szkodliwość zanie-

WIADOMOŚCI LEGNICKIE

ORGAN KOMITETÓW FRONTU JEDNOŚCI NARODU TYGODNIK ZIEMI LEGNICKIEJ



Nr 34 (282) Rok IX

24 — 30 sierpnia 1962 r.

Cena 1 zł

Żniwa i aktualne problemy rolnictwa tematem rozmowy z sekretarzem KP PZPR w Legnicy mgr Franciszkiem Sendereckim



Sekretarza KP PZPR w Legnicy mgr Franciszka Sendereckiego poprosiliśmy o kilka słów rozmowy na temat przebiegu tegorocznej kampanii żniwnej oraz aktualnych problemów rolnictwa.

— Jak oceniacie przebieg i przygotowania do tegorocznej kampanii żniwnej?

— W zasadzie żniwa przebiegają sprawnie. Mamy dostateczną ilość sprzętu tj. traktorów i sнопowiazalek. Żyto zostało już w całości skoszone i wzięzione do stodoł. Państwowe Gospodarstwo Rolne przygotowują obecnie zboże nasienne do wymiany dla rolników. Pierwsze dane szacunkowe wykazują, że zbiory w naszym powiecie będą kształtowały się w granicach ubiegłorocznych,

choć w ostatnich dniach pszenica została „przypalona”. W rejonie Prochowic rolnicy indywidualni i Państwowe Gospodarstwo Rolne dostarczają pierwsze partie zboża do punktów skupu. Notujemy jednak poważne niedociągnięcia ze strony Gminnych Spółdzielni „Samopomoc Chłopska”. Sklepy wiejskie nie są zaopatżone w artykuły pierwszej potrzeby. W Legnickim Polu zamknięto sklep z artykułami żelaznymi, a GS Przybków — „przodujący” w najgorszym zaopatrzeniu rolników w artykuły pierwszej potrzeby — ma magazyny załadowane rzepakami. Trzeba zaznaczyć, że i Gromadzkie Rady Narodowe — które mają przecież sporo do powiedze-

nia — nie dbają o te ważne sprawy. Ostatnio jednak zwiększono zapotrzebowanie na rzepak i w najbliższych dniach sprawa magazynu przybkowskiego zostanie rozwiązana.

— Jakie są wyniki akcji żniwnej prowadzonej przez Kółka Rolnicze?

— Kółka Rolnicze spełniają dominującą rolę. Posiadają 93 ciągniki, z których prawie wszystkie włączone do akcji żniwnej. Dzięki temu mamy rozwiązany problem maszyn. Notujemy natomiast przypadki niewłaściwego eksploataowania sprzętu przez Państwowe Ośrodki Maszynowe. Często POM-y pracują tam, gdzie istnieje Kółko Rolnicze, posiadające własne maszyny. Na przykład w Winnicy obok dwóch maszyn posiadanych przez tamtejsze Kółko, do akcji żniwnej włączono snopowiązałkę POM-u. Tymczasem we wsiach, gdzie nie ma dotychczas Kółek Rolniczych chłopcy mieli trudności z otrzymaniem snopowiązałek.

— Nad czym pracuje obecnie Komitet Partii?

— Obecnie badamy przyczyny słabego zainteresowania naszej wsi wykorzystaniem Funduszu Rozwoju Rolnictwa. Wynosi on aktualnie prawie 50 mln złotych, ale Kółka Rolnicze zakupiły sprzęt zaledwie na sumę około 14 mln złotych. Pozostałe pieniądze leżą w Banku niewykorzystane.

— Cemu to przypisać?

— Wspólnie z przedstawicielami KW PZPR analizujemy to zagadnienie na terenie Gromadzkiej Rady Narodowej Koskowie i Legnickie Pole. Przeprowadzamy rozmowy z rolnikami na ten temat. Chcemy dowiedzieć się, dlaczego rolnicy zwlekają z przystąpieniem do Kółek Rolniczych. Interesuje nas na przykład wieś Gniewomierz, gdzie rolnicy posiadają przeszło 800 tys. złotych Funduszu Rozwoju Rolnictwa i dotychczas nie korzystają z nich. Nie muszą dostawać, że jest to olbrzymia strata dla rolników i dla Państwa. Chłopi z Gniewomierza korzystają z usług Kółka Rolniczego z Bartoszewa, ale sami dotychczas nie potrafili założyć własnego.

— Badania jakie prowadzi obecnie Komitet Partii dadzą niewątpliwie bogaty i interesujący materiał. Dlatego dziękując za udzielenie nam wywiadu liczymy na to, że do tematu tego powrócimy jeszcze po jakimś czasie.

Rozmawiał R. N.

Pierwszy szczebel doskonałości

4. Przepija w najbliższej knajpie pieniądze przeznaczone na zakup np. koszu.

5. Robi piekielną awanturę żonie (meżowi), obwiniając ją (jego) o złośliwe uchylenie się od pomnożenia rodzinnego dobytku. (Niepotrzebne skreślić).

Czasem potencjalny klient robi wszystkie te rzeczy po kolei. Oto jedna z przyczyn „handlowego niedosytu”. Jedna, lecz nie jedyna, a wystarczająca, aby w dużym stopniu zniechęcić nas do bliższego kontaktowania się ze

N AJLEPSZE, co dotychczas przeczytałem o handlu, to była „Lalka” Bolesława Prusa. Ostatni raz wertowałem tę książkę dość dawno. Pozaczierały się szczegóły, pozapominałem wiele — ale ilekroć wchodzić do sklepu, bezwiednie szukam w nim tamtej atmosfery. Szukam — i nie znajduję. Zdaje sobie nawet sprawę z tego, że to dobrze. Że nowoczesny sklep nie powinien bynajmniej tracić tym dawnym, dziewiętnastowiecznym zapachem. Zdaje sobie sprawę, że handel współczesny, przede wszystkim handel w społeczeństwie, jest o wiele dośkonalszy od owych sklepów korzennych, lokciowych etc.

Samo zdawanie sobie sprawy nie potrafi jednak usunąć uczucia pewnego niedosytu, który ogarnia człowieka, kiedy wybiera się po sprawunki. Niedosyt ten nie jest powodowany brakiem potrzebnych artykułów — z tym jest u nas coraz lepiej. Powoduje go coś innego, co łatwiejsze jest (pozornie) od ciągłego nasywania rynku „masą towarową”. To tajemnicze „coś” uwiadamia się choćby... Ale po co teoretyzować? Chociaż na spacer przez nasze legnickie „cioty” — centrum handlowe.

PRZEPRASZAMY REMONT... POSZŁAM DO BANKU... PRZYJĘCIĘ TOWARU... WYSZEDŁEM DO HURTOWNI... JESTEM W DYREKCJI... ZA CHWILĘ WRÓCĘ... ZAMKNIĘTE Z POWODU CHOROBU KIEROWNIKA... SKLEP CHWILOWO NIE CZYNNY... REMONT...



W kotlinie wśród pięknej panoramy gór leży uroczyste miasteczko Świerżawa.

Fot. A. Waclawek

ŚWIERŻAWA dziś i jutro

W powiecie radzili:
— Zainteresujcie się Świerżawą. Miasteczko grozi recesją.

Świerżawa. Cóż można napisać? Na pewno więcej o jej historii — mniej o współczesności. Ładniej — o okolicy pełnej wawozów, pagórków, lasów, strumyków — niż o starych uliczkach, przy których sporo domów (ulepionych z gliny, bu-

dowanych bez fundamentów) dogorywa po stuleciach istnienia. Przewodniczący Osiedlowej Rady Narodowej w Świerżawie Władysław Chwiendacz — żywa encyklopedia historii miasteczka — uważa, że ratunkiem są „okolicie i stara nie wykorzystana tam”.

— Potrzeba tylko trochę pieniędzy i sporo reklamy, a Świe-

rzawa może awansować do rangi najpiękniejszego i jedynego zresztą czasowiska Ziemi Legnickiej.

Jest w tym sporo racji. Mieszkańcy Ziemi Legnickiej pozabawieni są praktycznie własnej miejscowości czasowej. Te walory niewątpliwie ma Świerżawa.

Gospodarze powiatu złotoryjskiego planują niewielkim kosztem urządzić tu sztuczne jezioro. Chcą w tym celu wykorzystać istniejącą już tamę.

— Wystarczy — mówią — dobudować drugą, spiętrzyć wodę strumyka, a jezioro będzie gotowe. Duże jezioro. Ciągające się przeszło 4 kilometry w malowniczym wawozie.

Przewodniczący Władysław Chwiendacz w budowie sztucznego jeziora widzi społeczną korzyść.

— Urządzenie Ośrodka Sportów Wodnych ożywiłoby nasze miasteczko.

Popatrzywszy na budowę sztucznego jeziora realnie. Świerżawa ma śliczne boisko sportowe, basen, sporo miejsc na parking.

Tymczasem pozbawiona jest bodaj małego zakładu przemysłowego, choćby spółdzielni pracy. A i gospodarstw rolnych jest tu zaledwie 9. Miasteczko liczy 2200 mieszkańców (większość ludzi dojeżdża codziennie do pracy do wojewódzkich wapienników i kopalni w Nowym Gościele).

Ma swój dworzec kolejowy — na Rynku parę razy dziennie zatrzymuje się autobus. Pociąg i autobus zapewniają Świerżawie dogodny połączony z wszystkimi miejscowościami Ziemi Legnickiej.

Warto więc o tym pamiętać. Zapomniana okolica Świerżawy czeka na swego „odkrywcę”. Gospodarze powiatu liczą na pomoc Legnicy i Lubina.

Chcą nadać Świerżawie należną jej rangę.

(ren)

Przewodniczący Osiedlowej Rady Narodowej w Świerżawie, Władysław Chwiendacz ma sporo kłopotu z tymi starymi murami.

Fot. A. Waclawek

Kto odwiedzał Złotoryję przed dwoma laty na pewno zatrzymał w pamięci fatalny stan nawierzchni ulic i chodników. Niemal wszędzie spotykało się „kocich łebków” lub szczerą ziemię posypaną piaskiem co szumnie nazywano ulicą.

Dziś widać ogromne zmiany. Wprawdzie nie wszystkie ulice są już odnowione, ale tam, gdzie nie ma kostki ani asfaltu wkroczyli już brukarze. Poprawie stanu ulic jest zasługą ekipy Warszawskiego Przedsiębiorstwa Robót Drogowych pod kierownictwem inż. Jerzego Paślasiewskiego, która pracuje w mieście od początku 1981 r.

W roku ubiegłym przebudowano zaniebaną ulicę Wojska Polskiego stanowiącą fragment arterii przebiegającej z Legnicy do Jeleniej Góry. Otrzymała ona gładką nawierzchnię asfaltową oraz chodniki z płytek betonowych. Podobnie odbudowano ul. Marii Konopnickiej, Bohaterów Getta, fragment placu Wolności i plac Zaczysze. Ogólny koszt prac w roku 1981 wyniósł 6 mln zł.

W roku bieżącym odbudowa i przebudowa ulic nabiera jeszcze większego rozmachu, o czym świadczy fakt, iż Miejska Rada Narodowa wydatkuje na ten cel ponad 7 milionów zł. Dotychczas nowe nawierzchnie asfaltowe otrzymały ulice: Klasztorna, Szopna, Świerczewskiego, Sikorskiego, 22 Lipca i plac Krajowej Rady Narodowej. Bardzo ładnie wygląda obecnie plac przed Powiatową Radą Narodową, ozdobiony skwerkiem z małym parkingiem dla samochodów i motocykli.

— W chwili obecnej przystępujemy do przebudowy placu Basztowego, ul. Sienkiewicza i Staszica,

Zmierzch „kocich łebków” w Złotoryi

Połącza się one z ul. Wojska Polskiego i będą stanowiły główną arterię komunikacyjną — informuje inż. Paślasiewicz. — Największą zaletą tej arterii jest to, że przebiega ona przedmieściem dzięki czemu oddziaływać się ulice w centrum Złotoryi. Arteria będzie posiadać 2 metrową szerokość i jeszcze w tym roku zostanie oddana do użytku. Koszt — ponad 3 miliony zł.

Plac Basztowy zostanie na okres prac zamknięty dla ruchu wszelkich pojazdów. Do Legnicy, Jeleniej Góry, Wilkowa, Jolesławca, Lwówka Śląskiego, Jawora i Chojnowa trzeba będzie jeździć przez pewien czas okrężnymi drogami.

Zresztą plac Basztowy zmieni zupełnie swój charakter. Otrzyma sygnalizację świetlną, wytyczone przejścia dla pieszych, ławki skwerki oraz duży hotel. Plac budowy zagospodaruje się w tym roku, a do budowy przystąpi w następnym. Obok hotelu urządzi się parking. Cały plac oświetli się białymi żółtymi lampami. Dworzec PKS zostanie przeniesiony na pl. Krzywoustego (za siedzibą LPZ), a postój taksówek na ul. Kowalską, której część zamierza się poszerzyć.

Na południowej stronie placu Basztowego (po wyburzeniu kilku ruder) zbudowanych zostanie kilkanaście cztero i pięciopiętrowych budynków mieszkalnych.

Warunki pracy są w Złotoryi trudniejsze niż gdzie indziej bowiem miasto położone jest na licznych wzniesieniach, co nie sprzyja takim ofiarnym członkom ekipy, jak: Stanisław Lenart, Wojciech Guściora, Kazimierz Skorupa, Józef

Danielewski, Waclaw Pawlak, Zygmunt Grzebień, Edward Sosnowski, Ryszard Koc, Edmund Kolkaczynski, Bracia Eugeniusz i Mieczysław Burdachowie, Wojciech Kowalski i inni.

Na zakończenie ciekawostka — w bieżącym roku na przebudowę dróg i chodników zużytkuje się 60 tysięcy ton materiałów, które przewiezie się w 3 tysiącach wagonów.

Lesław Miller



Przy ulicy Sienkiewicza pracują młodzi członkowie ekipy: Jerzy Gaska, Jerzy Nestman i Zbigniew Siwy.

Fot. L. Miller

Ciekawostki z Nowego Zagłębia Miedzi

Czy wiecie że...

...Od 1964 roku kopalnie miedzi będą pobierały energię elektryczną z Turaszowa.

*

...aby doprowadzić energię elektryczną do powstających kopalni miedzi, Kombinat wybudował nową linię wysokiego napięcia z Legnicy, a obecnie kończy budowę drugiej — z Brzostowa; miejscowości leżącej opodal Głogowa.

*

...woda odprowadzana z przyszłych kopalni miedzi użyta będzie w całości do flotacji. Na wszelki jednak wypadek buduje się szereg nowych ujęć wodnych tzw. awaryjnych. Sprawa to budowniczym sporo kłopotu, gdyż bagnisty teren powiatu lubińskiego nie ma naturalnych spadów.

*

...Na koszt Kombinatu uregulowano 5 km odcinek potoku Ziemnicza.

*

...W stałej komorze pomp, która odprowadzi wodę ze wszystkich chodników przyszłych kopalni znajduje się 6 olbrzymich pomp o wydajności 7,5 m sześć na minutę każda.

*

...„Lodówka”, która zamraża ziemię głębinnych szybów zużywa 3 metry sześciennego wody na minutę.

*

...W 1959 roku przystąpiono w Lubinie do budowy tzw. osiedla awaryjnego. Zamierzono wybu-

dować łącznie 14 bloków mieszkalnych — o 880 izbach. Do chwili obecnej 8 budynków oddano już do użytku, 2 przekazano w trzecim kwartale bieżącego roku, a 3 w czwartym. Ostatni — 14 budynek zostanie przekazany do użytku w początkach przyszłego roku. Zamieszka tu wówczas łącznie około 1500 budowniczych Kombinatu.

(ren)

Skazani na oczekiwanie

(Dokończenie ze str. 1)

Jedno jest pewne, że laboratorium i poradnię higieny pracy nie można skazywać na dalszą bezczynność i spokojnie patrzeć, jak zakłady miesiacami czekają na swoją kolejkę we Wrocławskiej Stacji San-Epid. Dziwić się również należy, że wojewódzkie władze San-Epid. nie egzekwują od swej legnickiej placówki wykonania zaleceń odnośnie uruchomienia laboratorium higieny pracy. Trudno je zaiste w tym wypadku chwalić za cnotę cierpliwości.

Trzeba nareszcie zrozumieć, że chodzi o zdrowie, a może nawet o życie człowieka pracy. Z postępowaniem medycyny przemysłowej nie może być tak, jak z wiosenną miłością, że „jeszcze poczekajmy, jeszcze się nie śpieszmy”. W tym wypadku pośpiech jest jak najbardziej wskazany, zwłaszcza że chodzi o pokonanie jednej tylko przeszkody — inercji i beztróski.

Efka

Wszyscy do zniw!

Pod tym hasłem odbyła się w Złotoryi narada kierownictwa zakładów pracy z terenu powiatu. Cechowała ją rzeczowość i zrozumienie konieczności udzielenia pomocy państwowym gospodarstwom rolnym w zbiorze zbóż z obszaru 12 tys. ha.

Kierownictwa zakładów pracy zadeklarowały kilka tysięcy dniówek przy stawianiu sнопów w stogły, zwożenie zbóż z pola oraz omłotach. Wszystkie zakłady wzięły pod opiekę poszczególne państwowe gospodarstwa rolne, którym okazały pomoc w pracach żniwnych. W ten sposób zredukowany został poważny deficyt siły roboczej w PGR-ach.

Od 8 sierpnia br. liczne załogi zakładów pracy wyjeżdżają w godzinach popołudniowych do podopiecznych gospodarstw. Najlepiej spisuje się załoga PSS w Chojnowie, która pomaga w żniwnych pracach załoga PGR w Jarosławcu, gdzie zakończono już koszenie wszystkich zbóż. Miesiąc sierpień w powiecie

złotoryjskim został ogłoszony okresem powszechnej mobilizacji społeczeństwa do prac żniwnych.

(wd)

Dziecko — artykuł eksportowy

Przed kilkoma tygodniami duesseldorska gazeta „MITTAG” obwieszcza: Niemiecka Republika Federalna jest największym eksporterem dzieci w świecie kapitałowym.

Rewelacja co się zowie szokująca. Eksport dzieci? Z kraju, który „młodzieńcem i młokosiem”...

Dalsze szczegóły można było znaleźć także w innych zachodnioludzi, mieckich gazetach.

„Frankfurter Allgemeine” z dnia 13 maja br. relacjonuje o jednej z metod tego „eksportu”. Oto amerykańska rodzina, która pragnie adoptować niemieckie dziecko, oddarza pełnomocnictwem niemieckiego adwokata, który w imieniu swoich zleceniodawców, w ich zastępstwie niejako, adoptuje dziecko i wysyła je następnie za ocean. Przyszedł „rodzić” nigdy w NRR nie byli, dziecko nie widzieli, nie interesowali się jego drogą życiową. Kupili je po prostu jak łalkę. Warunek: dziecko musi być zdrowe, grzeczne, pełne, jasnowłose i niebieskookie.

Według źródeł zachodnioludzi, rocznie sprzedaje się w ten sposób 2.500 dzieci. Sprzedają rodzice i władze. W roku 1957 postanowiono liczbę „eksportowanych” dzieci sprawdzić dokładnie. Ustalono liczbę 2.519, której dokładność podano jednak w wątpliwość, ponieważ nie wszystkie te dzieci można było statystycznie uchwycić. Od roku 1945 kwitnie w Niemczech zachodnich także „czarny” handel dziećmi. W każdym razie od końca wojny sprzedano już w NRR dziesiątki tysięcy dzieci.

Najszerszy handel dziećmi uprawiany jest tam, gdzie stacjonują wojska amerykańskie, a więc w Bawarii, Hesji, Baden-Wuerttembergu, a przede wszystkim w Palatynacie. W miejscowości Vogelweh koło Kaiserslautern zaobserwować można jeszcze „doskonałą” metodę handlu. Amerykanie zatrudniają tam dziewczęta chętne przyszłe matki jako pomocnicze domowe. Gdy kobieta rodzi, jej „chlebodawca” ponosi (albo i nie) koszty rozwiązania, dając jakieś odszkodowanie i bierze na worodk. Wiele kobiet godzi się z tym, gdyż w bogatej NRR ubezpieczalnie nie pokrywa kosztów położenia.

Co to za matki, które sprzedają swoje nienarodzone jeszcze dzieci? Przeważnie niezamężne kobiety i dziewczęta, dla których przeciętna cena dziecka — 400 marek — stanowi równowagę... błędy i wstydy.

Kobieta pracująca w NRR otrzymuje tylko dwie trzecie zarobku mężczyzny. Dziecko nieślubne stawia matkę pod presję opinii publicznej. Pieniądze pozwalają kobiecie zakosztować życia sfer bogatszych.

Oto trzy główne przyczyny, dla których matki pozbywają się swoich dzieci.

Gazeta „Bild-Zeitung”, pisząc na ten temat, stwierdza, że dzieci, przeznaczone do „adoptowania”, klasyfikuje się jak towar. Istnieją trzy kategorie dzieci: kategoria „S” — dziecko, którego ojciec jest biały i znany; kategoria „A” — dziecko „złote” nieznanego ojca; kategoria „B” — dziecko ojca kolorowego.

„Człubym niesmak, gdybym faktycznie musiał ogłosić własnym komentarzem.”

Listy do redakcji

Śladem
naszych artykułów

Pani Kowalska ma rację

W związku z artykułem „Człowiek nie wie z czego żyje” zamieszczonym w „Wiadomościach Legnickich” nr 33 z dnia 11-18. VIII. 1981 Miejska Stacja Sanitarno-Epidemiologiczna w Legnicy wyraża, że Rynek spożywczy przy ul. Partyzantów został zamknięty i oddany do remontu w rezultacie zarządzenia Miejskiej Stacji San-Epid. Sprawa ta poruszana była przez władze sanitarne od kilku lat, co doprowadziło do zamknięcia targowiska. Mysł przewodnią artykułu jest słuszna i Miejska Stacja San-Epid. zwróciłaby sobie, aby Obywatela nadsła Legnicy w ślad za „panią Kowalską” poruszał podobne sprawy nie tylko na łamach prasy, ale na co dzień zgłaszał się do Miejskiej Stacji San-Epid. ul. Mickiewicza 21 z propozycjami poprawy warunków sanitarnych. Na nowo otwartym targowisku nie będą miały prawa obywatelstwa rzeczy stare, rynek ten będzie przeznaczony wyłącznie na produkty spożywcze. Nasze panie będą mogły ze stuprocentową pewnością kupować nabiał i być pewnymi, że nie jest zafałszowany, tzn. że w śmietanie nie ma raki, w masle nie ma smaku, mleko nie jest odciśnięte itp. Dlatego też, Miejska Stacja San-Epid. czyni starania o zatrudnienie fachowego pracownika na targowisku, który będzie miał za zadanie sprawdzać dostarczany nabiał u sprzedawców. Sprzedawca będzie wolno tylko po uzyskaniu zaświadczenia z pieczęcią o tym, „Punkty kontrolny nabiału” z ważnością na jeden dzień Obywateli sprzedający nabiał musi zgłosić się do punktu, uiszczyć niewielką opłatę, podać badaniu nabiał i wtedy mając wydzielone miejsce celowo sprzedawcy nabiału. Targowisko zostanie połączona na sektory: w kilku sektorach będzie można sprzedawać nabiał, w innych warzywa, owoce itp.

Dyrektor
Miejskiej Stacji Sanit.-Epidem.
STANISŁAW MICHURSKI

TOWARZYSZCE
WŁADYSŁAWIE
ANDRZEJEWSKIEJ
wyraży głębokiego współczucia z powodu śmierci Męża
składa
KOMITET POWIATOWY
PZPR w LEGNICY
PREZYDIUM MIEJSKIEJ
RADY NARODOWEJ
w LEGNICY

ZA od Ra
Za Eba



Ryszard Adamów

Rzadko się zdarza poznać człowieka tak nieprzeciętnie zdolnego, a zarazem tak nieprzystojnego i skromnego, nieśmiałego, który zawsze woli być słuchaczem. A jeśli zdarzy się mu coś powiedzieć, to mniej jest w tym słów niż kropek. Chyba...

Chyba, że mowa o morzu, o którym były bosman mat Marynarki Wojennej może opowiadać godzinami.

To miał być wywiad z młodym legnickim literatem. Z regularnymi pytaniami. Nic z tego jednak nie wyszło.

— Wiesz wszystko o mnie. Nic mi nie mów, o sobie nie myśl. Napisz więc, co chcesz — oświadczył Rysiek i pognął gdzieś w siną dal. Więc piszę.

W początkach 1959 roku w Arkuszu Literackim ukazał się niezbyt fortunny felieton pt. Śmierć grafomana. W parę dni po tym do Redakcji przyszedł nieśmiały, wysoki młodzieniec bez dłuższego wstępu zapytał:

— Co ma robić grafoman, który nie może powstrzymać się od pisania?

Po tym wstępie położył na biurku swój dorobek twórczy: były to olbrzymie plachty papieru zapisane drobnym, mackowym.

Z odczytaniem tych olbrzymich placht było sporo kłopotu, ale wynik lektury był zaskakujący. Pomimo nieporadności warsztatu pisarskiego — z tej niejoromnej jeszcze były wyłaniały się nieprzeciętne, samorodne talenty. Toteż wyrok Naczelnego brzmiał:

— Pisać, czytać i uczyć się! Tak rozpoczęła się nasza znajomość, która wkrótce zamieniła się w trwałą przyjaźń. „Pokazywałem” Ryska literatom wrocławskim. Po przeczytaniu jego opowiadań R. Cabaj powiedział, że „Adamów” mocno trzyma pióro w rękę i wie co z nim robić. „Nowa Kultura” postawiła diagnozę: „Nieprzeciętny talent. Pisać!”

26-letni Ryszard Adamów znany jest czytelnikom „Wiadomości” z opowiadań publikowanych niejednokrotnie na łamach naszego „Arkusza”. Drukowały je go opowiadania „Odra”, „Tygodnik Kulturalny”, „Najwyższe”, „Próby Literackie”. Największym

jego dotychczasowym sukcesem jest przyjęcie do druku tomu opowiadań przez Ludową Spółdzielnię Wydawniczą.

Co, więcej?

Ryszard Adamów nie szuka łatwizny. Píše coraz bardziej dojrzałe opowiadania, które uderzają świeżością spojrzenia, oryginalną formą, a przede wszystkim oszczędnością i prostotą słów. Jest zaprzysiężonym wrogiem lakierowni i frazesu. Jego twórczość cechuje duże zaangażowanie społeczne i szczerość pisarska. Mrówcza praca (tygodniami potrafi pracować nad jednym opowiadaniem), ogromna skromność bez kompleksu niższości, ciągle doskonałe warsztatu pisarskiego — oto walory, które pozwalają spodziewać się, że Adamów będzie jeszcze miał dużo do powiedzenia. Obecnie pisze swą pierwszą w życiu powieść oraz przygotowuje do druku nowy tomik opowiadań.

ROMUALD NADER

ARKUSZ LITERACKI

COMIESIECZNY DODATEK „WIADOMOŚCI LEGNICKICH”

Nr 7 (43) Rok IV

Sierpień 1962 r



Fot. Piotr Mierzwiński

TEJ WIOSNY, kiedy rozdawano ziemię, przestaliśmy przesiadywać nad rzeką koło kładki pod nagrzaną słońcem rzeźnią. Nieczynny, opustoszały i wewnątrz zrujnowany budynek ogrodzony i tylko dwa razy zjawiali się tu jacyś nieznanzi ludzie: zaplanki w mleczynie rzucali przez metalowe sztachety kwiaty i znikali równie nagle jak przybyli.

Dziwne to było ogrodzenie: z tyłu i boków drewniane z wyszczerbionych, nieheblowanych, jako tako obielonych desek. Za to frontową ścianę osłaniał równy szpalier nisko osadzonych w betonie żelaznych słupków, który schodami zygawkowato czołgał się w dół i zatrzymywał przy kładce, a właściwie miejscu, gdzie kiedyś łączyła ona niewysokie, ledwie odstające od wody brzości. Dębowa wybrzuszona deska zbutwiała i ktoś ostrożnie wrzucił ją do rzeki. Po tym odkryciu niektórzy chłopaki od nas ze Skupówki Murowanej przysięgli owe mu — w ich mniemaniu — przepiękny zamek. Skończyło się na zobowiązaniach, bo nigdy nie dowiedzieliśmy się kto jest ów „ktoś”, a deskę mógł zrzucić silnie ostatnio dmuchający z gór halniak. Zdarzyło się, że w ten sposób zginęło z wioski kilka kur, a nawet podpasione prosię. Właściciel prosił stary Sius — którego z racji niewyrażonej wymowy nazywano Bają — złożyć pogody, a że był bezbożnikiem oberwał się nawet co ważniejszą świętą. Wątpliwe czy świński mógł się przydać świętemu, a wątpliwość ta są zbyt oczywiste by tu o nich wspominać. Trudno coś powiedzieć o owym prosiaku. Mówiono różnie.

— Jeżeli przyjmijmy pogląd idealistyczny, że materia jest wytworem świadomości, możemy się w swej odwadze posunąć jeszcze dalej i przyjąć, że świńska w ogóle nie było jako, że świadomość dziaćka Siusa mocno zniekształcała bardziej materialistyczny bimbler.

To mądre zdanie wygłosił na rynku w niedzielę po sumie sekretarz gminy Rabeł. Nikt go nie poparł z tej prostej przyczyny, że z całej wioski mądrości szkoły Franck, ale jego już wtedy nie było, bo go partyzanci zlikwidowali jako konfidenta gestapo; tak mówiono zaraz po tym jak go zeszłego roku rozwalili pod rzeźnią, bo ludzie jeszcze nie znali prawdy.

Jakoś po tej burzy z wioski odjechał cygański tabor i znów zapanowała monotonia (w znaczeniu wojennym) bliźniaczych dni. Szkopy, granatowi i partyzanci buszowali po okolicy w dzień i w nocy. Wzajemnie się szukali i tropili. Ci z lasu zaglądali do wsi częściej nocą. Rozbrajali posterunek granatowych,

brali z mleczarni masło i śmietanę i bez strachu wycofywali się do lasu.

Skupówka Murowana liczyła dwieście numerów i z tego powodu co gorliwsi i bardziej patriotyczni mieszkańcy nazywali ją miastem. Za rzeką była jeszcze Skupówka Dolna, a wyżej pod lasem Skupówka Górna. Wioski oddzielał od siebie tylko wąski pas wyskubanych pługami, albo — zależnie od pory roku — obsianych przeważnie owsem pól. Właściwie była to jedna duża wioska, leżąca w płytkiej niecce kotliny

kończące bójkami dyskusje o tym co podśluchaliśmy w domu. A mówiono wiele. Ludzie pocieszali się Stalingradem i śmierzącym buraczanym samogonem. Uważnie śledziliśmy te „bimbrowe” rozmowy. Chodziło przeważnie o przenikające do wsi wiadomości z frontu. Bójki wybuchały z dość poważnych przyczyn, trwały krótko i kończyły się, jak przystało w zgranym środowisku przyjaciół bezkrwawo. Jeden jedyny raz Wojtek uderzył Szczawika baranym rogiem kańcząc mu rękę, ale

Od południa do północy ostoję ścieśniała ścianą sosnowego lasu. Rozerwany krag drzew odgradały wieczne cuchnące mokradła wśród których pelzła ledwie widoczna pokręcona o zastępowym nurcie Lipówka.

W tym okresie przyszywałem się (bo umieć to umieliśmy dawno) kłak. Kłaliśmy zawsze tylko szkopów, dlatego możliwie najbardziej ordynarnie i świadomie. Przeklinaliśmy śmiatko, mając pewność, że za dobrą intencję, nie będziemy mieć w przyszłości kłopotów z Panem Bogiem (matki wyrzucały nas do kościoła dwa razy w tygodniu), a tu w doczesnym, przyręcznym życiu zbyt ostro i boleśnie karani przez rodziców. Niektórzy palili skrecając w „solali” machorkę, ci byli najstarsi i w sporach z nami zawsze mieli rację.

W tym okresie przyszywałem się (bo umieć to umieliśmy dawno) kłak. Kłaliśmy zawsze tylko szkopów, dlatego możliwie najbardziej ordynarnie i świadomie. Przeklinaliśmy śmiatko, mając pewność, że za dobrą intencję, nie będziemy mieć w przyszłości kłopotów z Panem Bogiem (matki wyrzucały nas do kościoła dwa razy w tygodniu), a tu w doczesnym, przyręcznym życiu zbyt ostro i boleśnie karani przez rodziców. Niektórzy palili skrecając w „solali” machorkę, ci byli najstarsi i w sporach z nami zawsze mieli rację.

W okresie roztopów rzeka przybierała kolor mlecznej kawy. Sięgała dolnej plachty, a w rzece było zalewało. Przenosiliśmy się wyżej skąd nie było już widać wyszlifowanych wodą głazów. Nurtem płynęły odpadki drzewa z podgórskiego tartaku, śmieci, puszek i różne przedmioty trudne do określenia. Raz zobaczyliśmy płynące łóżko i wannę. Łóżko nie udało nam się złapać za to w

łowiliśmy wannę. Była pełna zabrudzonych pieluch i śmierdząco z niej jak w domu przed praniem. Jedrek Sum wyjaśnił pochodzenie jej jednym niezrozumiałym słowem, ale sens i znaczenie uchwyciliśmy.

Jedrek był najstarszym z nas i chodził do czwartej klasy, to znaczy chodził do czasu nim zamknęła szkołę. A zamknięto zeszłego roku w jesieni, już po rozpoczęciu nauki, kiedy to rozzerwało most na Lipówce. Most nie był duży, lecz solidny, stalowy — wypiętym brzuchem przypo-

łowiliśmy wannę. Była pełna zabrudzonych pieluch i śmierdząco z niej jak w domu przed praniem. Jedrek Sum wyjaśnił pochodzenie jej jednym niezrozumiałym słowem, ale sens i znaczenie uchwyciliśmy.

Był pewny, że front zbliżył się do wioski tylko bardziej, iż poprzedniego dnia prawie nieprzerwane na wschodzie huczały pociskające działa. Nie zastanawiając się wskoczył w pierwszy napotkany wóz i pognął wzdłuż szosy w kierunku leśniczówki, gdzie mieszkał jego brat (to znaczy ojciec Staszka). Niemcy oślepi ze strachu niczego nie zauważyli, ale samoloty kołując ciągle strzelały. Kule szarpały kurz, wkopując się w rynek i trzaskają odbijając się od nierównej guzowato nasadzonej kostkami powierzchni szosy. Konie długo błądząc wieczorem dotarły do leśniczówki. Wóz był pełen mięsnych konserw, na nich leżał długi niemiecki karabin, a obok wciśnięty pod bój kosza nieprzytomny pan Antek.

„Otoż wtedy, gdy wywołaliśmy te wanny, Jedrek Sum powiedział, że hitlerowcy musieli robić gdzieś (to „gdzieś” oznaczało zarazem niebezpieczną bliskość jak nieskonkretyzowane daleko) pacyfikację. Wymawiał to słowo powoli. Po każdej sylabie pociągł nosem i trząsł dużą o rozkołtunionych włosach głową. Gdy spytaliśmy go o znaczenie tej „pa-cy-fi-ka-cji” odwrócił się z pogardą i niedbale splunął w wodę.

Był pewny, że front zbliżył się do wioski tylko bardziej, iż poprzedniego dnia prawie nieprzerwane na wschodzie huczały pociskające działa. Nie zastanawiając się wskoczył w pierwszy napotkany wóz i pognął wzdłuż szosy w kierunku leśniczówki, gdzie mieszkał jego brat (to znaczy ojciec Staszka). Niemcy oślepi ze strachu niczego nie zauważyli, ale samoloty kołując ciągle strzelały. Kule szarpały kurz, wkopując się w rynek i trzaskają odbijając się od nierównej guzowato nasadzonej kostkami powierzchni szosy. Konie długo błądząc wieczorem dotarły do leśniczówki. Wóz był pełen mięsnych konserw, na nich leżał długi niemiecki karabin, a obok wciśnięty pod bój kosza nieprzytomny pan Antek.

„Otoż wtedy, gdy wywołaliśmy te wanny, Jedrek Sum powiedział, że hitlerowcy musieli robić gdzieś (to „gdzieś” oznaczało zarazem niebezpieczną bliskość jak nieskonkretyzowane daleko) pacyfikację. Wymawiał to słowo powoli. Po każdej sylabie pociągł nosem i trząsł dużą o rozkołtunionych włosach głową. Gdy spytaliśmy go o znaczenie tej „pa-cy-fi-ka-cji” odwrócił się z pogardą i niedbale splunął w wodę.

— Klarnety tyse...

Za to jawne zlekceważenie silniejszych o mało nie oberwał od Józka Kowalaka. Sprawę złągodził fakt pośpiesznego przyznania się Jędrka do niepełnej znajomości owego zastyszanego od szwagra wyrażu. Nie rozumieliśmy tego słowa, ale czuliśmy, że oznacza coś złego.

— Jak hitlerowcy zabierali Hałasika to też wyrzucili z izby wszystkie sprzęty. Pewnie tam u niego pacyfikację robili...

To było pod wieczór. Leżeliśmy przy kładce i zastanawiali czy warto za dwa złote, które dawał Grabik, syn sklepikarza — folksdojca — siedzieć w wodzie do czasu aż zadzwonią na niespory, gdy przykuśtykał Włodek Kulawik. Kiwał się śmiejąc, szybko idąc od wsi. Kulę rozciąpywał papkę błota i wymachiwał lewą ręką. Dysząc opowiadał o dwóch samochodach Niemców. Hałasik próbował się schować, na nic to się nie zdało: zwietrzyły go psy i wytarzały ze stodoły.

— Ale fujara, mógł w lasy... Pognaliśmy na rynek. Za nami lamentując biegł Wicek Grabik, któremu w powstałym nagle zamieszaniu, zapomniano zwrócić dwa złote.

Niemcy spędzili wszystkich na plac. Zakrwawiony Hałasik siedział na odkrytej platformie samochodu. Uśmiechał się strużkami spływającej z ust krwi. Miał związane ręce. Koniec sznura umocowany do burty auta odchyłał jego ciało do tyłu i pod podartą koszulą nabrzmiewały luki chudych żeber. Józwin, który był soltysem i też nie lubił Niemców, musiał podpalić, Hałasikowi, dom, a potem stodołę.

Szkopy odjechały. Wszyscy ciągle stali w grupce patrząc na osuwający się dach stodoły. Byliśmy czerwoni: zabawieni ogniem i ogrzani żarem. Przepalone stropy pękały głucho i waliły się niewidoczne w kłębach dymu i iskier. Wiatr zawiewał ku twarzom: dym przylegał do skóry, wyciskał łzy.

To wszystko wyglądało bardzo niezwykle, ale nikt się nie odzywał. Ogień przyszał i ludzie zaczęli się rozchodzić. Milczeli. Tylko stara babka Jagielska opowiadała:

— Chamany przekłete, ancy-chrysty; ich koniec i tak blizszy.

Tsk powiedziała, głono powiedziała — i popatrzyła wyzywająco po twarzach jakby szukała kogoś kto zaprzeczy.

Tej nocy spałem bardzo źle. Ojciec nie kładł się wcale. Przesiedział całą noc na krześle od czasu do czasu dudłąc na klarnecie.

(Ciąg dalszy na str. 24)

RYSZARD ADAMÓW

Daleko od miasta

(Ciąg dalszy ze str. 13)

necie, bardzo zresztą niemelodycznie: „Jak długo na Wawelu Zygmunt bije dzwon”. Sniła mi się mama, jakby padała się rzeka. Słyszałem śmiech Haisika, dzwony i przekleństwa. Rano obudziłem się spocony. Matka powiedziała, że krzyżalem przez sen i trzeba mi postawić pijawki. Nie protestowałem, ale zupełnie nie rozumiałem po co te pijawki.

Owe włosy wszystko się zmieniło. Nie było mowy o przesiadywaniu pod rzeźnią długich godzin, aż do nadchodzącego z nocą chłodu. Nawet rzeka pozostała tak samo płytka, ledwie napelniająca piaszczyste koryto gubiącą się wśród popielatych kamieni wodą. To, że nie przybrała jak zeszłej wiosny nikogo specjalnie nie zdziwiło, choć nie tak znów bardzo by ludzie nie dopatrywali się w tym oznak zbliżających zmian.

Chłopaki ze Skupówki Murowanej mogli co prawda spotykać się gdzie indziej, ale to nie mogło zmienić faktu, że czuliśmy się jak nieprawie wygnani właściciele. Zaskoczyły nas powody, dla których zamknięto oparkamiem rzeźnię, a zaskoczyły dlatego, że były ogólnie znane — właśnie zbyt ogólnie a przez to różnie komentowane. Wszyscy zbyt nagle przypomnieli sobie — co jest niezrozumiałe, jeżeli się weźmie pod uwagę, że nie mogli tak szybko zapomnieć — przypomnieli sobie Francka.

Któregoś dnia przyjechała do wioski niska, zasuszonej staruszka. Mówiono, że jest to wdowa po kierowniku szkoły Francka i wyrażono jej swoim zachowaniem szacunek, choć zaraz odjechała i z takim dźwiękiem nie rozmawiała.

Wolność przyniósł pan Wacław, brat wujka z Krakowa. Wysoły, czarny chłop, przyszedł pochyłony, strasznie zmęczony jakby przyniósł tę wolność na swoich plecach.

Zobaczyliśmy go w południe, gdy obszedł most, przeszedł po lodzie Lipówkę i biegał w płóci kim śniegu na ukos od szosy w kierunku wsi. Był w krótkim kożusku, bez czapki. Przez ramie miał przewieszony taki dziwnie krótki karabin z okrągłym bębniem (wtedy jeszcze nie znaliśmy pepesza, który podziura-

wioną lufą obstukiwał go po zębach. Rozpoznaliśmy go, gdy podszedł bliżej i zapytał o wujka Karola. Bałem się pana Wacława a właściwie bałem się dynącego automatu, bo nigdy nie wiadomo było, kiedy do wsi wpadną Niemcy.

Wuj gdy go zobaczył wyraźnie się zdenerwował. Przywitał się i ojciec chciał zasłonić okno, ale pan Wacław tak głośno się roześmiał, że ci, co przechodzili pod domem, przystanęli zdziwieni. Potem powiedział, że nie-

ktos tak głośno potrafił dać w klarnet. Ojciec grał swoją ulubioną melodię: „Jak długo na Wawelu Zygmunt bije dzwon”. Pieśń okazywała rynek i powtarzała echem wychodzącą poza niego. W sąsiednich domach zaczęły otwierać okna.

Chłopi, którzy rozmawiali koło budynku gminy zamknęli i teraz patrzyli niedowierzająco, trochę chyba przestraszonymi. Potem wszyscy — my tu w polce i tamci na rynku — zajęli czapki i zeszytywnieli. Tylko

rzemień. Kiedy pan Wacław powiedział coś o kierowniku Francka i wujka mu przytaknął, ojciec przestał szczerze mówić, poprawił okulary, spojrzał niedowierzająco i powiedział, że nie może być tak jak oni mówią, bo to jest nie do pojęcia.

Wujek się zdenerwował i krzyknął, że jeżeli on mówi, to tak musi być i, że miał brata z młodziejszego.

— Mówię, że Francek, to Franck. Oni jakby trza było, to

Wujek znów się zdenerwował. — Swoi? Słag by ich trafił, jacy oni tam swoi.

— No, przele partyzanci. Wujek powiedział, że, różni partyzanci bywają i żeby mu więcej, nie zwracał głowy, a ojciec nakazał mi iść spać.

★

Pan Wacław, przybył po raz drugi do Skupówki, gdy na rynku pod posągami świętego Szymona, zakwitły krzaki bzu. Wiosna tego roku wpadła na-

Przez nieszczelne okiennice przebiegała woda i ustawiała się pianami na podłodze.

Taki czarny z automatem się roześmiał. Śmiał się krótko i nienaturalnie. Kiedy urwał warknął:

— Co ci język kołkiem stanął. Mów!

Pan Wacław milczał, więc tamten wrzasnął:

— Mów do pieruna! Otumaniaj ludzi gadziną bolszewicką! — Podszedł do pana Wacława i chwycił go pięścią w twarz. Upuszczona szklanka potoczyła się po stole, z głośnym trzaskiem rozbiła o podłogę. Woda zlewała rozłożone papiery i rzucając skapywała ze stołu. Jeden z tych z lasu pełną lufą automatu pana Wacława w płecy.

— No, dalej, wylaż.

Pan Wacław zapytał co chcą z nim zrobić. Ten czarny chyba starszy, znów parsknął:

— Jeszcze się nie domyślasz. Wyłaziesz murek i dostaniesz z tego w czapecie — potrząsnął automatem.

Pan Wacław wyciągnął przed siebie popękane czarne dlonie i powiedział, że jest robotnikiem — całe życie przepracował w kopalni. Tłumaczył, że oni nie mogą tego zrobić, bo kto wykarmi jego pięćdziesięciu i jeszcze coś tam mówił o sojuszu robotniczo-chłopskim, ale tamci kazali mu zamknąć pysk! żeby nie pieprzyć głupot.

Wuj Karol kilka razy głośno przeklnął ślinę nim krzyknął do tych z automatem, aby się wynosili, bo nie mają czego tu szukać. Oni odęchnęli wujka Karola i lufami wypychali w kierunku drzwi pana Wacława.

Nagle stało się coś nieoczekiwanego, nie od razu wszystkim zrozumiałem: wuj Karol sięgnął za pazucho, podkurczony przysiadł do podłogi i w tej samej chwili zasycała krótka seria. Nikt z nas nie zauważył, kto strzelił. Wujek znieruchomiał a potem bezwładnie klapnął na brzuszek. Spód marynarki wyleciał oksydowany, duży pistolet.

Wszyscy stali w jednym końcu święticy, w drugim między stołem a przewróconym krzesłem leżał wuj Karol. Z szyi spływała krew, rozlewała się po marynarce, skapywała na podłogę tworząc ciemne, w mrocznej smudze wpadające przez okno dnia prawie fioletowe plamy. Nad nim pochylał się pan Wacław; zając się płakaniem, choć z daleka nie widziałem łez. Potem sala zakpiata wrzaskiem i wszyscy czuli się do sąsiedniego pomieszczenia, gdzie był telefon. Tamtych z lasu już nie było...

Przy świętym Szymonie coraz piękniej kwitł bez, w ogóle cały rynek i cała wioska kwitła pachnącym bżem. Firma z miasta obudowywała most na Lipówce. Starą szkołę nazwano imieniem Franciszka Francka i byliśmy strasznie dumni, że znaliśmy pana kierownika Francka osobliście.

Z końcem marca do Skupówki przybył oddział polskich żołnierzy i ludzie się ucieszyli jakby dopiero teraz z nimi do wioski weszła wolność.

RYSZARD ADAMÓW

RYSZARD ADAMÓW

Daleko od miasta

możliwe, aby o tym nie wiedzieli: ruskie czosćki od dwóch dni stoja w Rajbrocie — czosćki i koniula.

Na dachu tajał śnieg i grube płyty oderwane od okapu gluchoch waliły w chodnik pod oknem. Ojciec turlał okulary, wujek opuścił ręce i patrzył bez wyrazu na pana Wacława. Rajbrot to była trochę większa wioska od Skupówki, leżała dziesięć kilometrów stąd na zachód, bliżej Krakowa. Byłem tam zeszłego miesiąca z ojcem na jarmarku.

Weszła matka i wszyscy zaczęli mówić. Pan Wacław musiał się kilka razy zakląć nim mu uwierzyli. Ojciec uciżył wszystkich, wyjął z szafy owinięty klarnet, ostrożnie odwinął przesieradło i w milczeniu czyścił ustnik. Wujek i pan Wacław patrzyli zaskoczeni, a ja domyśliłem się o co chodzi i szybko otworzyłem okno. Ojciec podszedł bliżej. Wyprostowany i uroczysty chwilę stał i patrzył na kręcących się po rynku ludzi.

Pierwsze takt melodyj zabrzmiły cicho i niewyraźnie, następne bardzo głośno i melodycznie. Nigdy nie słyszałem, by

matka głośno pochlipywała i fartuchem wycierała oczy.

Pierwsza przyszła babka Jagielska. Stała pod oknem i podobnie jak matka zakrzusła się płaczem. Ludzie gromadzili się, ale nikt o nic nie pytał, bo ojciec ciągle grał.

Wszystko się zaczęło, gdy z głośnymi wyzyskami przybiegli nieorientowani w niczym Grabki. Coś tam pyskowało i groziło. Wujek przesadził okno i stanął przed czerwonym ze złości sklepikarzem. Grabki zamknął i cofnął się o krok. Wujek posunął się do przodu i tamten znów się cofnął. Strzelał spojrzaniem na boki po twarzach opadniętych ze strachu szczęką. Stał tak z otwartą gębą, ukazując żółte końskie zęby. Probował coś mówić, tylko niezrozumiale cichał.

Zupełnie niespostrzeżenie mrok napełnił rynek.

★

Siedziałem przy napałonej kuchni i obierałem ziemniaki. Ojciec przy oknie zsywał kantar, dubując sydem w rozlatujące się od częstego sycia

rodzonego brata w łyżce wody... sukinyzny!

— Ale swoją drogą Franck, komunista — powątpiewał ojciec. — W gimnazjum przed wojną uczył. No i kto tu w końcu wiedział, że to przedwojenny kapepowiec?

Wtedy po raz pierwszy usłyszałem słowo komunista. Brzmiało jeszcze bardziej obco od paucyfikacji, bo niczego nie można było się domyśleć.

Zapytałem wujka co to za słowo i ojciec się rozśmieszył, ale ułagodził go wujek. To był starszy brat: ojciec go bardzo szanował.

Wuj Karol długo coś tłumaczył. Zrozumiałem z tego niewiele, tyle tylko, że nie będzie już nigdy dziedzica u nas we dworze, a tam dajmy na to można zrobić szkołę. — Tak powiedział wujek i jeszcze powiedział, że pany boją się komunę bardziej niż Niemców.

— To znaczy, że kierownika Francka zastrzelili swoi, choć nie był żadnym konfidentem — pytałem, bo chciałem się upewnić.

Zbigniew Pedziński

Mechanizm nienawiści

Opowiadania Stanisława Wygodzkiego, zgrupowane w ostatnio wydanych zbiorach: „Człowiek z wózkiem” i „Po deszczu”, uzupełniają, bogactwem konsekwentnie twardego zarysowania profilu twórczości autora odznaczającego w roku 1960 nagrodą Nowej Kultury „Koncertu zyczeń”. Jest to profil niepodobny do modnie rozchwytych sylwetek wielu naszych, zwłaszcza młodych, nowelistów i powieściopisarzy: ze stronic opowiadań Wygodzkiego wyziera raz po raz zamysłona twarz realisty, naznaczona zmarszczkami doświadczeń lat 1939-45, z tychże doświadczeń czerpiąca ciet-

pliwie i bez znużenia materię do zaangażowanej, odpowiedzialnej społecznie wizji artystycznej.

Odruchowo niemal, łatwo, można opatrzyć owe powroty Wygodzkiego do „epoki pieców” (faluje od nich również narracja „Człowieka z wózkiem” i „Po deszczu”) etykietką obsesji, — i o tym szepce się rzeczywiście na ucho w poniekąd kawiarniach literackich. Ale jest to odruch tej samej samobrony, która skłania wielu do cofania się z lekkiem przed każdą książką o „czasach pogardy”, przed filmem o takiej tematyce. Wolimy bowiem nie przyglądać się dokład-

niej mechanizmowi nienawiści, nadającemu bieg historii drugiej wojny światowej a także lat będących jej prologiem i jej — nieskończonym, niestety — epilogiem: nienawiści, zastępującej się rasowością i innymi mitami społecznego wsteczniactwa, aby pod ich osłoną dawać nieskrepowany upust chęci niszczenia wszystkiego, co kiedykolwiek i gdziekolwiek świadczyło optymistycznie na rzecz autentycznej ludzkiej moralności, kultury, sprawiedliwości między człowiekiem i człowiekiem.

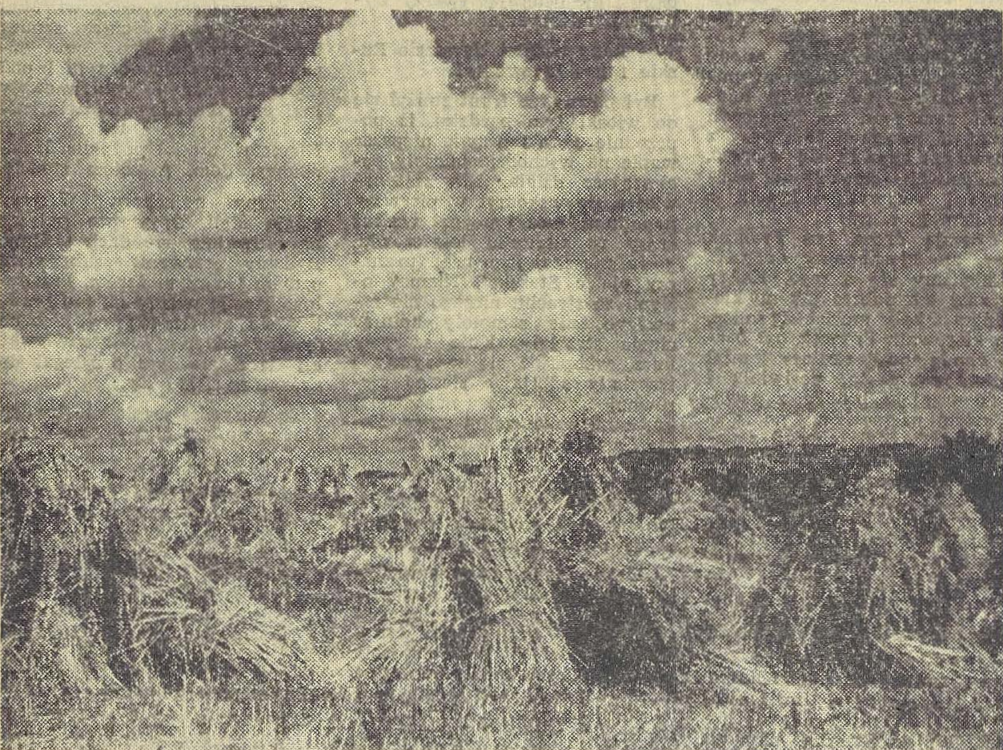
Nadając owej nienawiści konkretne, naprawdę imię. — Wygodz-

ki jest nieublagany w doborze dla tego zjawiska argumentów, ilustracji nie tylko i nie przede wszystkim literackich. Pod fabułą każdego z opowiadań „Człowieka z wózkiem” i „Po deszczu” wyczuwa się autentyczny pokazywany zderzeń i postaci, uwikłanych w dramat Treblinky, Oświęcimia, powstania w getcie warszawskim. Po przeczytaniu kilku takich utworów rozumie się, dlaczego ich fabularna tkanek kształtuje, musi kształtować warsztat i pióro realisty: po prostu inna technika artystyczna usiłaby się, pękła w szwach pod uciskiem grozy, moralnego wstręsu, modelującego np. portret Zygmunta Sienkiewicza w piwnicy w „Dokąd oczy poniosą”. A Wygodzki brzydzi się chęcią drażnienia ewmii opowieściami naskórka, podniebienia literackich smakoszy: jego proza targa wyobraźnię, męczy przypomnieniem, gwałci, rozdrapuje sentymenty tylko po to, aby nie dać zapaść w sen, doświadczeniem, o których dla dobra człowieka za pomniet mu nie wolno.

Od groźnego przy takim nastawieniu ekshibicjonizmu, może nawet nihilizmu poznawczego i etycznego ratuje Wygodzkiego i w jego ostatnich książkach temperament, moralisty, sporządzającego na człowieka twarde, ale przylwań i w gruncie rzeczy optymistyczne. Dla autora „Człowieka z wózkiem” historia nie jest siłą fatalną, popychająca bezwzględnych bohaterów omawianych opowiadań w przepaść zła, któremu zwłaszcza postaci „Po deszczu” potrafią się o przed czymś ratunkiem prześladowanych heroizmem wyświecić, acz nie sentymentalnej próby. Znad mechanizmu nienawiści Wygodzki raz po raz podnosi zmęczone niełatwo obserwacją oczy, aby popatrzyć nim z ufnością człowieka w twarz. I to jest chyba najważniejsze.

Zbigniew Pedziński

Stanisław Wygodzki: Człowiek z wózkiem. Warszawa 1961. Czytelnik. Po deszczu. Warszawa 1962. PiW.



Fot. Alojzy Wacławek

Anna Zawadzka

Świeca

Uczestnicy sobotniego brydża byli w komplecie. Inżynier jak zwykle popisywał się klubową wprawą w rozdawaniu kart. To należało do ustalonych atrakcji wieczoru. Cztery równe stosy zaczęły nabierać grubości, gdy zgasło światło. Po raz pierwszy karta zmyliła drogę.

Przy małym ogarku świecy grać było trudno. Z zadowoleniem przyjęto słowo poety.

— Ta dość oryginalna jak na dwudziesty wiek sceneria przypomina mi pewną przygodę, gdy brak światła wyteczył mi nie ze smutku.

Była melancholijna żalona deszczu za oknem, kura na telefonie. I pies zapomniał o młde nad miską kości. Na biurku czysty papier... Pióro... Rysowałem jakieś idylotyczne kółka. Po co? Nawet one były nierówne.

Nie reagowałem z początku na delikatne pukanie w drzwi. W progu stała kobieta. Głos prosiący o pożyczzenie świecy miał jasny, świeży ton. Była

taka nierealnie smukła. Blask pelzający po sukni nie przecinał jej czerni. Kontrast jasnych rąk i twarzy.

Niech pozostanie chociaż chwilę! Czuję, że w tym momencie, ona jedna może mnie wyłeczyć z choroby deszczu i parodii światła. Wtopiła się w cień głębokiego fotela. Mówiłem jej o samotności i o tym, że jest śliczna. Temperatura słów rosła. Nie zadawałem żadnych pytań. Były zadaniem ewentualnych dni następnych. Chciałem, aby tylko nie odchodziła. Było nam dobrze.

Trysnęło oślepiające światło dwustuwecowej żarówki. Panowie odetchnęli z ulgą, gasząc przedko świecę.

— Czym się zakończył romantyczny wieczór? Dopytywał się z banalnym uśmiechem niedyskretny doktor.

— W moim pokoju, wteści, i z zapaliła się lampa...

ANNA ZAWADZKA

PRZECIHOPIU!

Jako jeden z najliczniejszych użytkowników ulic i dróg publicznych, jesteś zobowiązany do przestrzegania obowiązujących przepisów o ruchu dla pieszych. Pamiętaj, że lekkomyślni i nie uważający przeciwnie spowodowali w Polsce w roku 1961 — 4816 wypadków drogowych w których poniosło śmierć 549 osób, a 4662 zostały ranne.

KIEROWCO!

Życie ludzkie w twoim ręku! Nie zapomnij, że brawura człowieka z kierownicą, lekkomyślność, nieprzebieżność przepisów drogowych i alkoholu, spowodowały w roku 1961 na terenie województwa wrocławskiego 3194 wypadki, w wyniku których 286 osób poniosło śmierć, a 1908 — ciężkie rany i kalectwo.

Zniszczeniu uległo w tym czasie 1586 pojazdów mechanicznych, a suma poniesionych z tego tytułu strat, wyniosła 7 milionów 713 tysięcy złotych.

W jednej z sal Klubu Fabrycznego „Dzielnia”, mieści się zorganizowana przez Inspektorat Ruchu Drogowego MO wystawa, zatytułowana „Bezpieczeństwo ruchu drogowego”. Przed wstrząsającymi, wielkiego formatu planszami fotograficznymi, przed wykresami, zestawieniami statystycznymi i afiszami, ukazującymi tragiczne skutki wypadków samochodowych gromadzą się tłumy ludzi. Najwięcej wśród zwiedzających jest dzieci. One to, przez własną nieuwagę, lub piractwo zofierów, stają się najczęstszymi ofiarami wypadków drogowych. Mówią o tym wyraźnie wystawowe dokumenty.

Oglądając plansze, wymieniają półgłosem uwagi na temat marek widocznych na zdjęciach samochodów i motocykli, opowiadają o widzianych kiedyś wypadkach ulicznych, porównują znane im sytuacje z tymi, ukazanymi na zdjęciach. Ich skupione twarze, wypieki na policzkach i mocna gestykulacja — świadczą, że wystawa robi na nich ogromne wrażenie.

Na środku sali, za sznurowym ogrodzeniem, leżą dwa rozbite motocykle — dwa widome znaki niebezpieczeństwa. Właściciel jednego z nich już nie żyje. Kierowca dru-

giego, ciężko ranny, przebywa w szpitalu.

Dziurzy milicjant informuje: — Ten, który już nie żyje, nie przestrzegał obowiązujących przepisów przy wymijaniu. Wpadł na pedzacy samochód. O sile tego zderzenia świadczy roztrzaskany motor.

— Drugi — wpadł na drzewo po pijanemu.

O podobnych wypadkach mówią rozmieszczone na wystawie fotografie: rozbite samochody, motocykle, traktory, rowery, wozy konne. Strugi i kałuże krwi na jezdniach. Zmasakrowane szczątki ludzkie. Dzieci i dorośli na bruku, w rowach i w ulicznych pyle. Trupy na noszach i pod całunami. Krew, krew, krew...

Na te przystraszające dokumenty organizatorzy wystawy zawieszili kilka butelek po wódce

Śmierci nie prześcigniesz

i winie. Plastyki połączyli te tragiczne rekwizyty z wymownymi czerwonymi wykrzyknikami i napisami: „Życie w niebezpieczeństwie”, „Śmierci nie prześcigniesz”, itp.

Wystawa robi wrażenie. Wstrząsa i przeraża ogromem niebezpieczeństwa i lekkomyślnością tych wszystkich, którzy je powodują, buńczuczni i przekonani, że właśnie oni prześcigną śmierć.

Nas interesuje przede wszystkim stan bezpieczeństwa na ulicach i drogach publicznych w naszym mieście i powiecie. Wyczerpującą informację udziela kierownik Inspektoratu Ruchu Drogowego MO, por. Józef Balinski.

— Stan bezpieczeństwa na naszych drogach w bieżącym roku uległ zdecydowanej poprawie. Z całą pewnością stwierdzają to nasze statystyki. W pierwszym półroczu ub. roku mieliśmy ogółem 44 wypadki. Zginęło w nich 6 osób, ciężko rannych było 18, leż rannych 22, uszkodzeń pojazdów mechanicznych — 33. Analogicznie w roku bieżącym — wypadków 33, zabitych 2, ciężko rannych 15, leż rannych 11, zniszczonych pojazdów — 28. Mimo znacznej poprawy nie możemy jeszcze czuć się spokojnie. W ciągu ostatnich sześciu miesięcy niestrzeżeni kierowcy spowodowali już 7 wypad-

ków, jadących z niedozwoloną szybkością — 5, nie przestrzegających przepisów drogowych — 3. Największą ilość wypadków drogowych przypada u nas na dni targowe oraz przed i poświątne, w godzinach popołudniowych i wieczornych, głównie na uli-

cach: Jaworzyńskiej. Wrocławskiej, Świercowskiej, Chojnowskiej, Rosenbergów i Marchlewskiej.

Aby zapobiec dalszym nieszczęściom, jakie zawsze towarzyszą tego rodzaju wypadkom, w miejscach naliczonych wypadków ustawiono dodatkowo dobrze widoczne znaki drogowe. Ukrócono piracką jazdę kierowców, stosując znacznie ostrzejsze niż rok temu sankcje za wykroczenia, nawet najlżejsze. Sądy karno-administracyjne i służba drogowa MO, wyciągają wobec winnych natychmiastowe wnioski karno-służbowe. Jak dalece wzrosły kary pieniężne za wykroczenia drożowe, świadczy te oto cyfry: 52 681 zł mandatów zapłaconych w roku 1961, 97 430 zł w br.

W celach profilaktycznych organizujemy spotkania kierowców

POTRZEBNA osoba do opieki nad dzieckiem. Konieczne w pobliżu ul. Ulańskiej. Zgłoszenia: Legnica, ul. Ulańska 17, m. 4, w godz. 16-18. D-332

ZGUBIONO akt nadania własności nr 1697 wydany przez Pow. Kom. Osadników Rolnych w Legnicy dnia 30. VIII. 1947 r. na nazwisko Stanisław Stanisław — Kiebaszowice. D-341

z pomocą przychodzi nam Ustawa Drogowa z 10 grudnia 58 roku oraz Ustawa Ministra Zdrowia i Opieki Społecznej z dnia roku bieżącego.

Wszystkie nasze akcje szkoleniowo-wychowawcze spotykały się przede wszystkim ze zrozumieniem przechodniów. Przepisami drogowymi przejęli się oni do tego stopnia, że mandatów za przekraczanie przepisów i znaków drogowych zapłacili w ciągu pół roku zaledwie 230 zł. (W analogicznym okresie ub. roku — 1143 zł).

Gdyby w podobny jak przechodni sposób, przestrzegali zasady ruchu ci, w których rękach spoczywa ludzkie życie i bezpieczeństwo — kierowcy, wypadki drogowe zmalałyby do minimum. A o to przecież chodzi.

A. JASTRZEBSKA

Ogłoszenia drobne

SERDECZNE podziękowania funkcyjnikom MO z II Komisariatu w Legnicy ob. ob. Januszowi Grockiemu i Franciszkowi Jędrzejowi za szybką interwencję w mojej sprawie — składa Z. Oleksów. D-334

Pierwszy szczebel doskonałości

(Ciąg dalszy ze str. 1)

nie się na temat bolączek naszego handlu i sposobów ich usunięcia. Rozmowa ta utwierdziła mnie w przekonaniu, że kierownictwo handlu widzi niedociągnięcia, stara się je wyeliminować i widzi drogi prowadzące do uzdrowienia.

A więc doprowadzenie do ścisłej, stałej współpracy hurtu z detalami, mającej ciągłość w zaopatrywaniu. Polegać ma ta współpraca na długofalowym planowaniu, badaniu i chłonności rynku i gromadzeniu wystarczających rezerw.

Dalej — zmniejszenie do minimum „okienek” w handlu, uwolnienie personelu od konieczności „zabawy” w komiwojażerską, gońca i zaopatrzeniową.

Ten drugi punkt znaleźć ma swoje rozwiązanie do końca bieżącego roku planu pięcioletniego.

Gwarancją tego będzie budowa kilku ośrodków handlu hurtowego na terenie województwa, aby zdecentralizować zaopatrzenie handlu detalicznego.

Dotychczas centralnym dostawcą przeważającej ilości artykułów jest Wrocław. Przynosi to korzyść powiatom leżącym na wschód od stolicy województwa, a krzywdzi powiaty zachodnie, leżące dalej.

Wydałoby się, że nie powinno to mieć żadnego wpływu, a jednak, skoro ktoś jest bliżej...

Nie wdawajmy się jednak znowu w kalkule. Ważne jest, że Legnica przewidziana została na siedzibę ośrodka handlu hurtowego. Ośrodek ten będzie zaopatrywał powiaty: legnicki, jaworski, lubiński, zlotoryjski i bolesławiecki we wszystko!

ZGUBIONO świadectwo szkolne z ukończenia IX klasy, wydane przez Liceum Pedagogiczne w Legnicy — na nazwisko Romankiewicz Mirosława. D-337

ZGUBIONO dowód osobisty, książeczkę wojskową, legitymację wydaną przez Inspektorat Oświaty w Zlotoryi oraz świadectwo ukończenia kursu klasyfikatorów — na nazwisko Kurczak Adam. D-333

ZGUBIONO legitymację ubezpieczeniową, wydaną przez Fabrykę Fortepianów i Pianin w Legnicy — na nazwisko Gawlik Teresa. D-338

ZGUBIONO przepustkę tymczasową na wejście do Huty Miedzi w Legnicy — na nazwisko Niedziatkowski Aleksander. D-340

ZAMIEŃNIE trzy pokoje z kuchnią i przedpokojem (na pierwszym piętrze) w Zlotoryi, na podobieństwo w Legnicy. W wiadomości: Zlotoryja, ul. Solna 16 m. 2. D-336

ZNALEZIONO dwa klucze kolo rostu przy ul. Wrocławskiej w Legnicy. Informacje w Redakcji.

ZBIGNIEW KREMECKI

— PAŃSTWOWE GOSPODARSTWA ROLNE —
— PASTWÓW ZIMNICE —
(położone w pobliżu Legnicy)

ZATRUDNIĄ OD ZARAZ

— PRZY PRACACH ŻNIWNYCH —
— PRACOWNIKÓW DOCHODZĄCYCH

Wynagrodzenie wg UZP. Zgłoszenia
przyjmują kierownicy gospodarstw.

R-125

— DYREKCJA ZAKŁADÓW MIĘSNYCH —
— w LEGNICY, ul. Ścinawska 3

ZATRUDNI OD ZARAZ

— MAGAZYNIERA MIĘSA —
Potrzebna znajomość branży
mięsnej

Warunki pracy i płacy zgodnie z Układem Zbiorowym
Przemysłu Mięsnego.

R-126

- 25 -

Piotr Kiryłowicz patrzy na mnie, gstożnie wychylając się spod kołców. Nie pokazuje mi puszystej sierści. Pokazuje ją tylko tym, kogo darzy swą sympatią. A sympatię żywi tylko dla tych osób, które się go boją. W naszej okolicy jest ich chyba około pięćdziesięciu. Patrząc na pozostałych Piotr Kiryłowicz dziwi się, lęka i oczekuje podstępów.

Długo opowiadał mi o rozmowie z weterynarzem, o wielkiej pracy, którą projektuje, o Eugeniuszu Aleksandrowiczu. Piotr Kiryłowicz słucha z zainteresowaniem, jak wnuczek bajki babuni. Prawdopodobnie doszedł do wniosku, że chcąc mu się przypodobać przyszedł, aby opowiedzieć anegdotkę, jak Wisio nowy kawał. I oto, spoglądając w okno, prosię Piotra Kiryłowicza o pomoc w zorganizowaniu niezwykłego zebrania. Kiedy odwracam się, widzę przed sobą należoną kołcami kulę. Z wnętrza kuli rozlega się szczenie.

— Nie mam w planie takiej narady. Nie mogę przez was zmieniać swego planu.

Tłumaczę więc, że chodzi o doniosłą pracę naukową, która przyda się potomnym, a dla współczesnych też będzie ciekawa. Problem jest skomplikowany i autor pragnie zasięgnąć opinii ludzi poważnych, posiadających autorytet. Przecież organizuje się konferencje poświęcone dzielnemu sztuki. A przecież Eugeniusz Aleksandrowicz jest ważniejszy od pierwszego lepszego dzieła sztuki. To żywy człowiek i trzeba się o niego zatroszczyć.

Piotr Kiryłowicz zrozumiał wszystko jak również i to, że się mnie nie łatwo pozbędzie. Nie może przecież powiedzieć, że nie trzeba się troszczyć o żywego człowieka. Gdybyż w grę wchodził konkretny człowiek! Ale Eugeniusz Aleksandrowicz jest jeszcze czymś nieskrystalizowanym, mglistym, czymś, co ma na myśli Piotr Kiryłowicz, mówiąc o człowieku.

Oczy — koraliki mówią mi, że Piotr Kiryłowicz ostatecznie nie gotów byłby mnie poprzeć, jeżeli mam zamiar poważnie zainteresować się tymi banialukami, ale peszy go myśl, że nikt jeszcze nie organizował takiej narady. Dale mu więc do zrozumienia, że należy popierać miejscową inicjatywę.

Piotr Kiryłowicz wyjrzał ostrożnie spod kołców i sięgnął po stojący na biurku kalendarz.

— Jak on się nazywa? — zapytał.

— Eugeniusz Aleksandrowicz.

— A nazwisko?

— Mieszkałem. Skąd ja mu wezmę nazwisko?

— Więc on nie ma nazwiska? — niecierpliwie i z ironią zapytał Piotr Kiryłowicz, wypuszczając z palców ołówkę.

— Smirnow — rzucam pośpiesznie nazwisko weterynarza.



- 26 -

— Tak — powiedział Piotr Kiryłowicz. — Pomyślmy. Naradzimy się. Pogadamy. Proszę przyjść za pięć dni z weterynarzem.

I to wszystko. Wspaniale. Niczego lepszego na pierwszy raz nie oczekiwałem. Oczywiście, bóg jeden wie, po co tu właściwie przyszedłem, ale nic się nikomu nie stało. Jednak myśląc tak myliłem się. Zapomniałem, że Piotr Kiryłowicz ma żonę, która przyjaźni się z żoną Guriewa, a Guriew dobrze zna Grusznika. Zapomniałem o tym łańcuszku i dlatego początkowo zdziwiłem się, dostrzegłszy po paru dniach postawną postać Grusznika w cichym zaskoku. Ale już po chwili zrozumiałem, że ten amator pomysłów ma jakiś interes do weterynarza. Trzymając w ręku obrożę ze smyczką Grusznika pogwizdywaniem i cmokaniem wabił małego rudego kundelka. W drugiej ręce trzymał kawałek kiełbasy. Domyśliłem się od razu po co Grusznikowi pies. Musiał jakoś nawiązać znajomość z weterynarzem.

Temu idącemu nie przyszło do głowy kupić w sklepie zoologicznym białą mysz.

Zatrzymałem się, aby zobaczyć co będzie dalej. Wygląd Grusznika nie budził w psiku zaufania. Zbliżył się do niego na odległość paru metrów i przysiadł machając ogonem. Grusznik zrobił krok naprzód. Pies cofnął się na taką samą odległość. Wtedy kusiciel rzucił kiełbasę w sam środek odległości pomiędzy sobą i psem. To było dobrze pomyślane. Pies zerwał się, skoczył, dławiąc się podłną kielbasą i z wdzięcznością spojrzał na miłośnika przechodnia. Przebiegły Grusznik wydobył z kieszeni jeszcze jeden kawałek i rzucił go sobie pod nogi. Niestety, lody zostały przełamane. Piesek zjadł kiełbasę i liznął bucik

- 27 -

Grusznika. To zdecydowało o jego dalszym losie niewolnika. Stary diabeł w mgleniu oka narzucił psu obrożę, po czym już nie zwracając uwagi na swój łup poszedł w kierunku domu weterynarza. Ruszyłem w ślad za nim. Z początku psak skowyczał, opierał się, kreślił głową, stawał na tylnie nogi, usiłując łapami zdjąć obrożę. Wszystko nadaremnie. Wreszcie powlókł się pokornie, niekiedy tylko próbując zatrzymać się na chwilę, aby sprawdzić, czy smycz się nie zerwała. Szedłem pogrążony w myślach. Pragnąłem, by Grusznik upadł, a pies ugryzł go w tyłek. Wkrótce jednak ujrzałem coś, co kazało mi zapomnieć o psaku. Na spotkanie Grusznikowi szedł Niegolony. Jakos dawniej nie miałem okazji zetknąć się z nim. Dopiero teraz mogłem ocenić jego zdolności. W jednej ręce trzymał szarego szczeniaka, w drugiej zaś dwie smycze. Dwa oibrymne psy biegły za nim. Jedna nogawka Niegolonego wisiała w strzępach. Z ręki sączyła się krew. Szczeniak lizał mu szyję.

Grusznik i Niegolony zatrzymali się przy budce szewca. Stanąłem za budką.

— Ja mam więcej — aż trzy! — powiedział z dumą Niegolony. — W tym samym momencie został ukarany za samochwalstwo, ponieważ wielkie psy rzuciły się na jego nogę.

Męczennik wrzasnął. Szczeniak zaczął lizać jego nieogolony policzek.

— Nie trzeba było aż tyle — pouczał Grusznik. — Tu chodzi o jakość, nie o ilość. Ja pójdę z jednym psem, to poważnie wygląda.

Tymczasem psy Niegolonego zaczęły obwąchiwać kundla Grusznika. Nieszczęsny psak z całej siły rzucił się w bok, wyrzucając Grusznikowi z rak smyczkę. Odzyskawszy wolność psak pomknął nie oglądając się za siebie. Grusznik odprowadził go złośliwym spojrzaniem. Wkrótce jednak odzyskał pogodę ducha, gdy zorientował się, że są jeszcze trzy psy do dyspozycji. Szczeniak był żywiołowo wesoły i lizał Niegolonego w nos. Takie ochnące zdrowiem zwierzę nie było sensu nieść do weterynarza. Charczące kundla, które z kolei usiłowały dobrać się do jego tyłka również nie znalazły uznania w oczach Grusznika.

— Pewnie umyślnie złapałeś taką kolekcję kundli? — syknął. — To nie fair!

— Proszę nie wieszać na mnie psów — melancholijnie poprosił Niegolony. — I bez tego jestem nimi obwieszony, a w dodatku pogryziony i wyłizany przez psy. Ten jest rasowy — wskazał na szczeniaka. — Patrzcie, jak obliżuje.

(Ciąg dalszy nastąpi)



Prezentujemy dziś naszych III-ligowców. Na zdjęciu górnym drużyna legnickiego Dzielwiarza. Od lewej: kapitan zespołu Adamski, Piżak, Skatuba, Zagrobelny, Zeberek, Ziętek, Szeremeta, Ponant, Guzik, Prokopowicz i Lewiński.

Na zdjęciu dolnym drużyna legnickiego CWKS. Od lewej: kapitan zespołu Salkiewicz, Pasik, Goik, Mencwał, Biskup, Paszek, Jazwiński, Jochym, Kuterwa, Bakieridis, Kubala.

Fot. W. Geib

Derby rozczarowały kibiców

CWKS — RKS Dzielwiarz

2 : 3

Mimo zapowiedzi trenerów i kibiców, w drużynie trzecioligowych CWKS i Dzielwiarza nie zaszły prawie żadne zmiany. W Dzielwiarzu jedynie wystąpił nowo pozyskany Jan Zagrobelny z Górnik Złotoryja.

W niedzielnym meczu wystąpili w barwach RKS Dzielwiarz: Mieczysław Piżczak, Jerzy Zeberek, Józef Ponant, Kazimierz Guzik, Ryszard Szeremeta, Czesław Adamski, Alfred Ziętek, Adam Skatuba, Jan Zagrobelny, Andrzej Prokopowicz, Tadeusz Lewiński, Stanisław Gajdzis i Stanisław Kalabuński.

W barwach CWKS: Eugeniusz Pasik, Hubert Goik, Zdzisław Salkiewicz.



Pierwszy niedzielny mecz legnickich trzecioligowców wykazał słabe przygotowanie obu zespołów do mistrzostw. Obie drużyny grały raczej systemem przepychania piłki w kierunku bramki. Typowych zagran technicznych było bardzo mało i w większości należały one do Dzielwiarza. Nie podobał się w tym meczu kibicom Tadeusz Lewiński, który pozwalał sobie na częste faulowanie przeciwników nie licząc się z konsekwencjami takiego postępowania. Bardzo słabo, a raczej nieoprawnie zagrał Janusz Kuterwa z CWKS, który pozwalał sobie na grę solo i zbyt częstym „kiwaniem” tracił dość korzystne sytuacje dla swojej drużyny. Kompromitująco słabo zagrała obrona wojskowych, a szczególnie Hubert Goik.

Pierwsze 10 minut meczu przyniosły przewagę Dzielwiarzom, którzy w 6 minucie ze strzału Lewińskiego uzyskali prowadzenie, dalsze dwie bramki padły ze strzału Skatuby i Prokopowicza w 40 minucie gry.

W drugiej połowie niebiescy (CWKS) starali się nadrobić stracony czas. W 60 minucie gry Kubala nie wykorzystując rzutu karnego, przy stanie meczu 3:1.

Do 87 minuty spotkania gra jest anemiczna; dopiero w 87 minucie z rzutu karnego Goik zdobywa po Jazwińskim drugą bramkę dla CWKS. Od tego momentu wojskowi robią wszystko, aby zapewnić sobie przynajmniej remis. Było już jednak za późno i sędzia odgrywał zawody z wynikiem 3:2 dla Dzielwiarza.

Sędzią głównym zawodów był Otto Ulatowicz, który bardzo dobrze wywiązał się z tego zadania.

W. W.

ZGUBY

ZGUBIONO legitymację szkolną na rok 1961/62 wydaną przez II Liceum Ogólnokształcące w Legnicy — na nazwisko Kwiatek Wiesław.

D-335

Szachowy MISTRZ

Dzielwiarzy

W ramach spartakiady sportowej organizowanej przez Legnickie Zakłady Przemysłu Dzielwiarzskiego „Milana” odbyły się indywidualne mistrzostwa szachowe.

Telefonem z boisk

W klasie „A” drużyny legnickie uzyskały następujące wyniki:

Chojnowianka — Victoria Świebodzice 3:2 (2:1).
Górniki Złotoryja — Olimpia Zgorzelec 3:4 (2:1).
Jaworzanka — Olimpia Kowary 4:0 (2:0).

Pierwsze miejsce zajął Flegler zdobywając 10 pkt. Pozostałe miejsca do szóstego zajęli: Pastewski 9 pkt, Cikrikudis 8 pkt, Chmielewski 6,5 pkt, Izowski 6 pkt, i Karatymus 5,5 pkt.

Organizacja zawodów dobra. Sędzią głównym turnieju mistrzowskiego był p. Szaclit z Legnicy.

W. W.

**Dziś,
jutro,
pojutrze...**

Kino

PROGRAM BIEŻĄCY

OGNISKO — 13-26. VIII. — „W 80 dni dookoła świata” — prod. USA — od lat 12, panorama (godz. 10, 16 i 19.30).

BALTYK — 23-26. VIII. — „Tragiczny zamach” — prod. Jugosł. — od lat 14.

PIAST — 21-26. VIII. — „Urzeczenie” — prod. USA — od lat 18.

PROGRAM NASTĘPNY

OGNISKO — 29. VIII.—2. IX. — „Et cetera pana Pułkownika” — prod. włoskiej — od lat 18.

29. VIII.—2. IX. — „Czarodziejski kwiat” — prod. radz. — od lat 9.

BALTYK — 27-30. VIII. — „Czarna Carmen” prod. USA — od lat 18, (panorama). 31. VIII.—2. IX. — „Pan bez mieszkania” — prod. Jugosł. — od lat 16.

PIAST — 27. VIII.—2. IX. — „Szachy” — prod. ang. — od lat 18.

ZŁOTORYJA

POKÓJ — 24-26. VIII. — „Bestia” — prod. węgierskiej — od lat 16.

27-29. VIII. — „Ostatni świadek” — prod. NRF — od lat 16; 31. VIII.—2. IX. — „Opętanie” — prod. franc. — od lat 18.

MILKOWICE

POKÓJ — 24-26. VIII. — „Ożeniłem się z czarownicą” — prod. USA — od lat 12; 28-30. VIII. — „Kłopoty z miłością” — prod. NRD — od lat 14 (kolor); 31. VIII.—2. IX. — „Sto kilometrów” — prod. włoskiej — od lat 12.

Muzea i wystawy

LEGNICA — wystawa „Miedź w Polsce” w salach MDK (ul. Mickiewicza 3) czynna codziennie z wyjątkiem poniedziałku od godz. 17 do 20.

LEGNICKIE POLE — Muzeum Bitwy pod Legnicą otwarte od godz. 10 do godz. 15. w niedzielę i święta od godz. 10 do 18. W poniedziałki muzeum nieczynne.

Dyżury aptek

24. VIII. — ul. Matejki, tel. 39-71
25. VIII. — ul. Powstańców, tel. 35-47
26. VIII. — ul. M. Nowotki, tel. 38-54
27. VIII. — ul. Jaworzyńska, tel. 24-36
28. VIII. — ul. Matejki, tel. 39-71
29. VIII. — ul. Powstańców, tel. 35-47
30. VIII. — ul. M. Nowotki, tel. 38-54

Zwiedzamy Legnicę

Trzecia z kolei wycieczka po Legnicy, z cyklu organizowanego przez Muzeum, odbędzie się w piątek 24 bm. Zbiórka o godz. 18 przed ratuszem w Rynku. W programie zwiedzanie Górnego Miasta. W piątek 31 bm. wycieczka po zabytkach architektury barokowej. Zbiórka przed kościołem św. Jana o godz. 18. Wycieczki prowadzi mgr Tadeusz Gumiński.

SPÓŁDZIELNIA PRACY WYROBÓW METALOWYCH

„M & O T”
W CHOJNOWIE, ul. Kościuszki 22 — tel. 235

ZATRUDNI ZARAZ

JEDNEGO INŻYNIERA-MECHANIKA
z kilkuletnią praktyką
DWÓCH TECHNIKÓW-MECHANIKÓW
z ukończonym technikum i praktyką zawodową
na stanowiskach
TECHNOLOGA lub KONSTRUKTORA
JEDNEGO TECHNIKA-MECHANIKA
do normowania pracy (z ukończonym technikum i praktyką zawodową)

Zgłoszenia pisemne, telefoniczne lub osobiste. Informacji o warunkach pracy udziela dział kadr — adres jak wyżej.
R-127

Miejski Handel Detaliczny Artykułami Przemysłowymi

w LEGNICY

INFORMUJE UPRZEJMIE PT KLIENTÓW, ŻE

● KIERMASZ

ARTYKUŁÓW

SZKOLNYCH

— ZORGANIZOWANO W NASTĘPUJĄCYCH SKLEPACH: —

- 1) Miejski Dom Towarowy
- 2) Dom Dziecka
- 3) Konfekcja młodzieżowa — Wrocławska 13.
- 4) Obuwie młodzieżowe — Rosenbergów 44

Pozostałe nasze sklepy posiadają również BOGATY ASORTYMENT ARTYKUŁÓW SZKOLNYCH.
R-124

Powszechna Spółdzielnia Spożywców

w LEGNICY, ul. Ks. Ściegiennego 1

Z A W I A D A M I A

WSZYSTKICH ZAINTERESOWANYCH

— ZE DNIA 1. VIII. 62 r. —

— URUCHOMIONO PUNKT USŁUGOWY —

— w którym wykonuje się —

**SZYLDY I WSZELKIE NAPISY
REKLAMOWE**

PUNKT Mieści się w BUDYNKU PSS PRZY UL. KS. ŚCIEGIENNEGO 1.

ZAMÓWIENIA WYKONUJEMY SZYBKO I SOLIDNIE.

PUNKT CZYNNY JEST W GODZ. OD 7 DO 15.

R-128

Wielobranżowa Spółdzielnia Pracy Przemysłowo-Usługowa

LEGNICA, ul. Piastowska 58

■ poleca na okres jesienno-zimowy swoje usługi z zakresu chemicznego czyszczenia garderoby

■ Przypominamy, że przyjmujemy do prania również bieliznę białą.

**GARDEROBĘ I BIELIZNĘ DO PRANIA PRZYJMUJĄ PUNKTY USŁUGOWE
MIESZCZĄCE SIĘ PRZY ULICACH**

- 1) PIASTOWSKIEJ 58
- 2) ZŁOTORYJSKIEJ 41
- 3) MARCHLEWSKIEGO 11
- 4) WROCŁAWSKIEJ 71
- 5) ŚRODKOWEJ 81
- 6) GRODZKIEJ 62

Informujemy, że we wszystkich naszych punktach można zamawiać ekspresowe pranie garderoby

GWARANTUJEMY SZYBKIE I SOLIDNE WYKONANIE USŁUG

R-129

„WL”

„Wiadomości Legnickie” — redaguje kolegium w składzie: Bogusław Dębski, Adela Kordys (redaktor naczelny), Anna Mahuszczyk-Jastrzębska, Romuald Nader, Krystyna Franusz, Ignacy Preseler, Wacław Topoliński, Alojzy Wacławek (sekretarz redakcji) i Walentyn Waszak. Redakcja: Legnica, Rynek 33. Wydawca: Prezydium MRN-MDK Sekcja Prasa. „Wiadomości Legnickie”. Legnica, Rynek 30-32. Telefon: redakcja — 41-44, sekretariat — 41-47, dział reklam i ogłoszeń — 41-49. Wzrost: 160 mm. Waga: 100 g. Wskazy: NRP (dla Legnicy) — nr 1620-96-72. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Nie zamówionych reklam nie zwraca się. Zamówienia na prenumeratę przyjmowane są przez Oddział PUPiK „Ru” — urzędy pocztowe, listonoszy, sekretariat wydawnictwa. Cena prenumeraty miesięcznej 1,33 kwartalnej 13,00, półrocznej 26,00 i rocznej 52,00 zł. Nakład 10.000 egz.
Zam. 2626/62, B-4/10.